

## Recenzja

mgr Krzysztof Hilman *Źródła oraz ich interpretacja w pierwszych 9 księgach Kroniki Jana Malalasa*, praca doktorska napisana pod kierunkiem prof. dra hab. Dariusza Brodki, Kraków 2014 (524 ss.)

Praca doktorska Krzysztofa Hilmana stanowi cenny wkład w, modne ostatnio, badania nad *Kroniką* Jana Malalasa. Autor poddał analizie dziewięć pierwszych ksiąg *Kroniki*, usiłując zidentyfikować źródła, na podstawie których Malalas stworzył swoją wizję przeszłości. Doktorant podzielił swą pracę na kilka rozdziałów poprzedzonych wprowadzeniem. Pierwszy rozdział poświęcony został kluczowej, zdaniem doktoranta, opowieści o Pikusie-Zeusie, drugi mitografii, trzeci – zatytułowany *origines* – genezie instytucji, świąt, prowincji czy miast, czwarty listom władców, ostatni natomiast informacjom biblijnym, filozoficznym i teozoficznym. Przyznać należy, że zadanie, jakie doktorant sobie wyznaczył było sporym wyzwaniem, mimo że nie analizuje on całego materiału, a jedynie wybór tworzący, zdaniem doktoranta, reprezentatywny korpus, wystarczający do dokonania takiej analizy.

Pewne zastrzeżenia budzą jednak założenia pracy. Warsztat pisarski bizantyńskiego autora najlepiej badać na podstawie zachowanych źródeł lub tych, które dotyczą czasów autorowi najbliższych. Można wtedy najlepiej dostrzec manipulacje autora, zniekształcenia, skrócenia lub interpolacje, ewentualny przekaz ideologiczny itd. Należy oczywiście badać także źródła Malalasa do dziejów mitycznych czy biblijnych, nie należy jednak tego robić w oderwaniu od dalszej części *Kroniki*, gdyż zyskujemy w ten sposób obraz zniekształcony. Do przykładów odwołam się w dalszej części niniejszej recenzji. Cenniejsza byłaby praca analizująca jedynie część problematyki poruszanej w dysertacji, czyniąc to natomiast w sposób kompleksowy.

W omawianej pracy doktorskiej rozczarowuje przede wszystkim wprowadzenie. Autor dosyć nonszalancko stwierdza w nim, że podaje jedynie podstawowe informacje o autorze, opierając się przy tym wyłącznie na australijskiej pracy zbiorowej o *Kronice* Malalasa, która powstała ćwierć wieku temu, a przecież badania nad Malalaselem posunęły się w tym czasie do przodu. Większe zainteresowanie samym autorem pomogłoby zaś doktorantowi w jego rozważaniach np. na temat domniemanego prawniczego zawodu Malalasa (o czym niżej). Najnowsze badania wykorzystuje doktorant jedynie w części wprowadzenia poświęconej *Excerpta Salmasiana* – jest to dobrze napisany podrozdział (s. 28-34), pytanie jedynie po co jest on tak rozbudowany (zajmuje on tyle samo stron, co pozostałe informacje o *Kronice* (s. 22-28)), skoro w późniejszych rozważaniach *Excerpta* odgrywają rolę raczej marginalną, nie ma zaś podobnych temu rozważań dotyczących np. stanu zachowania poszczególnych ksiąg *Kroniki*, rękopisów itd.

Omawianie analitycznej części pracy pozwolę sobie rozpocząć od rozdziału drugiego poświęconego mitografii. Kluczowy dla niego (jak i dla sporej części pracy) jest ostatni akapit na s. 130, gdzie autor niezwykle trafnie streścił swą tezę, iż Malalas wiedzę o mitologii czerpał przede wszystkim z kompendium (kompendiów) mitograficznego. Malalas rzeczywiście wydaje się znać wielu autorów, na których się powołuje, jedynie z drugiej ręki i wykorzystywać wcześniejsze kompilacje. Dodać należy, że lektura *Kroniki* prowadzi do wniosku, iż dla Malalasa cała „ubóstwiona” mitologia to poetycka mitologizacja historycznych zdarzeń, zaś Jan chciał pokazać „prawdziwą” historię odartą z poetyki, a zatem i z mitologii. Być może autor ma rację, że kompendium, które Malalas wykorzystał było proweniencji chrześcijańskiej i miało charakter apologetyczny, jest to jednak przypuszczenie które trudno jednoznacznie zweryfikować (s. 143-144).

Bardzo cenna jest sugestia doktoranta, że kompendium mitograficzne, z którego Malalas korzystał, mogło być proveniencji łacińskiej (s. 154). Ślady wpływu języka łacińskiego, które autor kilkakrotnie odnotowuje, skłaniają do tego, aby zgodzić się z doktorantem, jakkolwiek należy podkreślić, że akurat w tym względzie autor jest może zbyt zachowawczy. Zresztą w rozważaniach tych doskonale widać mankamenty braku solidnego wprowadzenia do postaci Malalasa we wstępie, o czym pisałem wyżej. Czy znał on łacinę? Jeżeli był prawnikiem to zapewne tak. Doktorant wprawdzie we wprowadzeniu podaje (s. 23), że Malalas był prawnikiem, opiera się jednak przy tym tylko na obdarzeniu Jana syryjskim przydomkiem „malalas” wywodzącym się od czasownika *malal* – mówić. Nie jest jednak do końca pewne czy retorem autor ów rzeczywiście był, chociaż tytułem takim obdarza go Ewagriusz (HE, I, 16; II, 12; III, 10, 28; IV, 5). Przyjmując jednak, że retorem Jan był, nie oznacza to automatycznie sprawowania przezeń prawniczych funkcji. Rzeczywiście w późnym antyku termin „retor” może oznaczać prawnika, może też jednak wskazywać po prostu mówcę, lokalnego polityka, czy wysokiej rangi urzędnika państwowego. Gdyby jednak autor wykazał, iż Malalas rzeczywiście prawnikiem był (np. na podstawie analizy ostatnich ksiąg *Kroniki*), tłumaczyłoby to wykorzystanie przezeń źródeł łacińskich, co więcej prawdopodobnym byłaby znajomość tego języka przez Malalasa. W późnym antyku łacina była bowiem nadal językiem prawa, jeżeli zaś Malalas ukończyłby np. szkołę w Berytos, musiałby w jakimś stopniu ten język opanować, przynajmniej pobieżnie, jeżeli zaś był mówcą to niekoniecznie. Poza tym w okresie panowania cesarza Justyniana krąg kultury łacińskiej nadal bardzo dobrze funkcjonował w Konstantynopolu. Stąd rodzi się kolejne pytanie, gdzie Malalas napisał pierwsze księgi *Kroniki* – jeszcze w Antiochii czy już w Konstantynopolu? Na s. 23 autor zdaje się sugerować, że wszystkie księgi z wyjątkiem ostatniej powstały jeszcze w Antiochii, ale nigdzie dłużej się nad tym nie zastanawia. Bez tego typu rozważań intuicyjne stwierdzenie doktoranta, że Malalas dysponował raczej wersją kompendium przetłumaczoną na język grecki nie znajduje wystarczającego uzasadnienia.

Autor idzie za daleko odmawiając autorstwu Malalasa biblijnych nawiązań, argumentując to jego słabą znajomością Biblii (o czym poniżej). Doktorant zdaje się nie dostrzegać, że społeczeństwo, w którym Malalas funkcjonował, było przesiąknięte biblijną frazeologią i nie musiał być on wcale znawcą *Pisma świętego*, aby takiej frazeologii używać. Wiemy, że pewna symbolika biblijna pojawia się nawet w dziełach pisarzy pogańskich w tym okresie. Nie należy również wyciągać zbyt daleko idących wniosków z informacji Malalasa, że Moab sąsiaduje z Tebami (s. 163). Autor nie ma bowiem tu na myśli Teb beockich, a miejsce występujące w Sdz 9, 50 (w greckiej wersji Septuaginty: Θηβής), które znajduje się również w *Onomasticon* Euzebiusza z Cezarei (110, 13), lokalizowane w północno-wschodniej Samarii. Wprawdzie nie sąsiaduje ono bezpośrednio z Moabem, z perspektywy Malalasa były to jednak w istocie tereny sobie bliskie.

Na s. 182 autor słusznie zauważa, że legenda założycielska Antiochii nie pasuje do schematu zakładającego korzystanie przy tego typu informacjach z kompendium mitograficznego, nie ma w sobie bowiem żadnych elementów apologetycznych i zapewne Malalas zaczerpnął ją z innego źródła.

Na s. 188 doktorant wprowadza drugie postulowane przez siebie źródło, pracę, w której nacisk położony był na wyjaśnienie początków miast, posągów i budowli. To słuszne spostrzeżenie, które autor rozwinie w rozdziale trzecim.

Przekonywujące wydają się również argumenty, które skłaniają doktoranta do uznania, że w przypadku opowieści trojańskiej tekst *Kroniki* Malalasa należy odtwarzać na podstawie dzieła Kedrenosa, autor dość racjonalnie próbuje pokazać w tym przypadku zależność Kedrenosa od Malalasa (s. 194-197), chociaż podstawowa rozbieżność (opowieść reminiscencją bohaterów obecna u Malalasa, nieobecna u Kedrenosa, s. 199), w istocie może postawić nad tą teorią znak zapytania. Autor dysertacji wykazał natomiast bardzo dobrze

bliskość łacińskiego Diktysa i *Kroniki* Malalasa, co znów zwraca naszą uwagę na dzieła proveniencji łacińskiej jako potencjalne źródło wiedzy antiocheńskiego pisarza (s. 206).

W rozdziale tym autor nie ustrzegł się jednak pewnych uproszczeń i błędów. Przykładowo stwierdzenie, że „znajomość mitologii, była częścią samoidentyfikacji kulturowej dla całej elity cesarstwa, która z grubsza pokrywa się ze wszystkimi piśmiennymi jego obywatelami” (s. 126) jest nieprawdziwe. Znajomość pisma była znacznie szersza pod koniec antyku niż autor zdaje się sugerować, a znaczna część osób umiejących czytać nie zaliczała się do elity, rośnie też grupa wykształconych osób, które pobierały swą edukację już nie w sposób klasyczny. Podobne stwierdzenie, że „Świat starożytny to świat dwóch języków, greki i łaciny” (s. 155) jest uproszczeniem – świat starożytny to świat wielu języków, w tym greki i łaciny.

Znając trafne ustalenia autora dotyczące kompendium mitograficznego, z którego prawdopodobnie Malalas korzystał, możemy wrócić do rozdziału pierwszego, moim zdaniem najbardziej dyskusyjnego. Autor dysertacji poświęcił go w całości tylko jednemu podaniu – opowieści o dynastii Pikusa-Zeusa. Szkoda, że w tym miejscu autor nie wykorzystał swych słusznych spostrzeżeń dotyczące kompendiów, jakie zawarł w rozdziale drugim.

Rozdział pierwszy zbudowany jest głównie na rozważaniach autora dotyczących tzw. *Kroniki Aleksandryjskiej* (KA). Na wstępie trzeba zaznaczyć, że nie jesteśmy w posiadaniu czegoś takiego jak KA. Do naszych czasów zachowała się jedynie łacińska kronika świata, znana jako *Barbarus Scaligeri*, jest to wprawdzie bez wątpienia tłumaczenie niezachowanej kroniki greckiej, jednak jej proveniencja aleksandryjska jest tylko domniemaniem. Tłumaczenie łacińskie datowane jest na koniec VIII wiek, zaś jej grecki oryginał powstał po 412 r., najprawdopodobniej pod koniec wieku V. Tłumaczenie łacińskie jest bardzo kiepskie i w wielu miejscach zniekształca oryginalny tekst grecki. Niestety nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć na pytanie o zakres tych zniekształceń czy ewentualnych skrótów.

Doktorant w tym rozdziale w wyniku skomplikowanej analizy wyróżnia podstawowe źródło, które posłużyło Malalasowi do stworzenia genealogii Pikusa-Zeusa, miało nim być *Euhemerystyczne opowiadanie italskie* (EOI), niezależna od KA (s. 62). To trochę zaskakujące dla autora, który, jak zobaczymy, zwykł dostrzegać w KA uniwersalne źródło Malalasa dla większości informacji z wczesnych partii *Kroniki*. Zastrzeżenie budzą również wszelkie kategoryczne stwierdzenia o wiernym odtworzeniu EOI przez Malalasa, czy też o dosłownym cytowaniu przez to źródło KMR, bowiem nie ma żadnej możliwości ustalenia dokładnej treści tego postulowanego źródła.

Autor uważa, że to Malalas jest twórcą utożsamienia Pikusa z Zeusem, natomiast KA podaje wprost, że Pikusa nazywano Zeusem Olimpijskim. Nie można tego zbyć prostym stwierdzeniem, że nie było to jego główne imię, a jedno z wielu imion. Utożsamienie takie wszak występuje, więc Malalas mógł go z KA zaczerpnąć i wpaść na pomysł, aby uczynić je główną osią swej genealogii.

Krzysztof Hilman umieścił na s. 84-90 rozbudowane rozważania o Rei, dotyczące występującej w jednym z rękopisów *Kroniki* lekcji Raja, która może być łączona z czasownikiem ράω (niszczyć). Doktorant łączy to z przypisywaną Rei w KA skłonnością do okrucieństwa. Problem w tym, że Malalas nic o niszczycielskich mocach nie wspomina, mówi jedynie o arogancji i pysze. Nie znamy zaś greckiego tekstu KA, więc założenie, że taka wersja tam występowała jest co najmniej ryzykowne. Poza tym samo łacińskie tłumaczenie KA nie wspomina nigdzie w związku z Reą o zniszczeniu, a o okrucieństwie (*propter innumeram eius atrocitatem*). Nie wiemy nawet w jakim języku miało powstać domniemane EOI, autor nigdy się nad tym nie zastanawia, czy miało to być źródło greckie czy łacińskie. Cała teoria jest, pomimo pozorów błyskotliwości, niewiarygodna, zaś uwaga, że Malalas nie zrozumiał „skojarzenia” Rai z rzadkim czasownikiem jest już fantazjowaniem.

Całość rozważań o „euhemeryzacji orfickiej teogoni [zapis oryginalny, RK] dostosowanej do formy KMR wzbogaconej o ideę jedności mitycznych pierwszych władców” jest, jak sam doktorant to trafnie określił „nieprawdopodobna” (s. 95). Jeżeli za doktorantem przyjmiemy, że Malalas korzystał z łacińskiego kompendium mitograficznego, to jest bardzo prawdopodobne, że znajdowało się tam również podanie o Pikusie, które Malalas następnie przekształcił. Nie ma zatem potrzeby tworzyć skomplikowanej koncepcji o tajemniczym EOI. Doktorant sam zresztą zwiększając z biegiem stron swą pewność na ten temat podaje na s. 215: „W ramach owego EKM znajdowała się według nas także narracja o Pikusie...” Jeżeli tak, to po co wyodrębniać jakieś EOI, które w rozdziale pierwszym żyje własnym życiem.

Autor na wstępie rozdziału trzeciego zgadza się z powszechnie przyjmowanym w historiografii ustaleniem, że Malalas korzystał z *Patrii* (s. 216). Dochodzi z biegiem analizy do wyróżnienia źródła o charakterze ajtiologicznym, które nazwał „Ajtiologicznymi opowiadaniem italskimi” (s. 238). W tym przypadku należy zgodzić się z doktorantem. Na s. 224 oraz 228 autor znów słusznie przytacza argumenty za korzystaniem przez Malalasa z tekstem tłumaczonym z łaciny (ale dlaczego nie z samym tekstem łacińskim?). Na s. 224-228 doktorant wykazuje, że wiele informacji zawartych w *Kronice* to uzupełnienia samego Malalasa. Uwaga słuszna, konstatacja ta zresztą nie dziwi nikogo, kto korzystał z późniejszych ksiąg tego dzieła – jej autor miał zdecydowanie bujną fantazję i był stanowczo niedokładny.

Następnie autor analizuje podania dotyczące zakładania miast, które mają zazwyczaj podobną strukturę (s. 241 i dalsze). Warto przy tym zauważyć, że posiadające podobną strukturę miasta (które autor wylicza w nocie 743) to miasta diecezji Orientu i Aleksandria. Sugeruje to, że jeżeli przy opisie fundacji miast Wschodu autor korzystał z jednego źródła, było to źródło związane właśnie z tym regionem. Doktorant słusznie dochodzi do tego wniosku pod koniec rozdziału (s. 257). Byłbym ostrożny natomiast w zbyt kategorycznym odrzuceniu możliwości wymyślenia przez Malalasa ofiarowywania dziewic przy fundowaniu miast (s. 242). Wielość legendarnych opowieści dotyczących wydarzeń późnoantycznych, a występujących jedynie w *Kronice* (przykładowo bajkowa opowieść o romansie tejże Eudoksji jako przyczynie jej usunięcia z dworu przez cesarza Teodozjusza II: JAN MALALAS XIV, 8) sugeruje, że był on w stanie generalnie bardzo wiele równie dziwnych opowieści wymyślić i dla czasów wcześniejszych.

Częściowa zbieżność opowieści o fundacji Antiochii obecnej w *Kronice* z przekazem Libaniasza (s. 245-246) wcale nie świadczy, że korzystali oni ze wspólnego źródła pisanego. Może to być po prostu ślad miejscowej tradycji, obecnej w świadomości mieszkańców. Nie wydaje się, by w przypadku testamentu Aleksandra Malalas „musiał czerpać z KA” (s. 253). Wcale nie musiał, akurat w tym przypadku mógł wykorzystać inne źródło, zaś przekonanie doktoranta o unikalności i wszechobecności KA (o czym niżej) jest jednym z największych mankamentów pracy. Słuszna jest natomiast uwaga autora dysertacji, że w przypadku opisu Antiochii Malalas dysponował jedynie „późnoantyczną legendą”, powstałą na bazie domysłów, nie zaś danych historycznych (s. 261). Zgadzam się również z uwagami doktoranta dotyczącymi powstania Machabeuszy. Rzeczywiście opis Malalasa wydaje się nosić ślad seleukidzkiej propagandy (s. 269). Podobnie rozważania dotyczące Antiocha X i wartościowych informacji, jakie do jego panowania dostarcza *Kronika*, są słuszne (s. 271-273). Podobnie rzecz ma się z domniemaną wizytą Oktawiana Augusta w Antiochii (s. 273-274). Generalna konstatacja autora, że Malalas w opisach *origines* czerpał z materiału miejscowego, rodzaju *Patrii* antiocheńskiej, jest trafne i należy się z nim zgodzić.

Również w tym rozdziale znajduje się jednak kilka prostych błędów. Przykładowo na s. 217 autor podaje, że „od czasów Konstantyna Wielkiego kroniki miejsce muszą, ze względu na swe państwowe ugruntowanie, stać się również chrześcijańskie w tym sensie, iż muszą odnotowywać wydarzenia kościelne.” To zdanie jest pełne nieporozumień. Po

pierwsze kroniki miejskie nie były w późnym antyku „ugruntowane państwowo” (co to w ogóle znaczy?). Po drugie nie tyle „musiały” odnotowywać wydarzenia kościelne, co po prostu to czyniły, były to bowiem ważne w życiu miasta wydarzenia. Na s. 222 autor dziwi się, że Malalas podjął temat Brumaliów, nie zaś Luperkaliów, nie bierze jednak pod uwagę, że w czasach współczesnych Janowi w Rzymie obchodzono jedynie to pierwsze źródło, drugie zaś nie. Mógł więc czuć się zobowiązany do wyjaśnienia genezy aktualnie obchodzonego święta, nie zaś minionego.

Rozdział 4, poświęcony listom władców w *Kronice*, mimo rozbudowanej argumentacji, budzi wiele moich wątpliwości. Próba uzgodnienia na siłę wszelkich list władców z KA nie ma racji bytu. Listy obecne w *Kronice* i w KA są tak różne, że nie sposób twierdzić, że Malalas zaczerpnął je z KA, zaś argument, wysuwany przez doktoranta, że w sytuacji, gdy różnic tych w żaden sposób nie da się ze sobą uzgodnić, Malalas „musiał” korzystać z wersji KA, w której owe listy już były skrócone (s. 295, 301, 309, 314, 376 – ogólnie zmodyfikowana wersja KA), przypomina przysłowiowe chwytnie się przez tonącego brzytwy. Podobne desperackie próby to uzupełnianie przez autora domniemanych braków w tekście KA tak, aby pasowały one do tekstu Malalasa (s. 295, 327, 356). Jan korzystał zapewne z innych list niż te, które znajdują się w KA, mogły one znajdować się przykładowo w jakiejś antiocheńskiej kronice, czerpiącej wraz z KA ze wspólnej tradycji, w której układ był zbliżony do tego, jaki widzimy na kartach dzieła Malalasa. To, że akurat łacińskie tłumaczenie *Barbarus Scaligeri* szczęśliwie zachowało się do naszych czasów i wykazuje (to prawda) liczne podobieństwa (ale i znaczne różnice) z *Kroniką* nie może usprawiedliwiać karkołomnych prób wykazania, że wszelkie dane chronograficzne Malalas zaczerpnął tylko i wyłącznie z KA. Inne kroniki lokalne po prostu nie zachowały się do naszych czasów, wiemy jednak, że istniały. Co więcej, sam doktorant mimochodem zaznacza, że wszystkie miejscowe kroniki były do siebie podobne i można postulować ich wspólne źródło (s. 217, nota 661). Z uwagi więc na różnice między Malalase a KA rozsądniejszym wydaje się przyjęcie, że autor nie korzystał z KA, a z jakiejś jej antiocheńskiej odmiany. Wraz z biegiem stron ostatecznym argumentem doktoranta staje się fraza „wielokrotnie wykazany fakt korzystania przez Malalasa z KA sugeruje, że było tak również i w tym przypadku” (np. s. 293, 309, 329, 341), co przypomina stosowanie *circulus in definiendo*. Ostatecznie pobieżna lektura doktoratu może rzeczywiście sugerować, że jego autor ma w tym względzie słuszość, jednak rzeczywista liczba bezspornych miejsc paralelnych jest znikoma. Przyparty do muru licznymi rozbieżnościami między KA i *Kroniką* doktorant zmuszony jest niechętnie przyznać, że przynajmniej w przypadku opowieści o Cyrusie Malalas korzystał jednak „z jakiegoś większego dodatkowego źródła” (s. 321). Czy nie jest jednak tak też i w innych przypadkach? Jan powołuje się przy faraonie Nektanabo na dzieło niejakiego Ireneusza, jako źródło swej wiedzy. Autor dysertacji od razu informację tę neguje, sugerując, że i w tym przypadku Jan przejął tę informację z KA (choć nie jest ona obecna w tłumaczeniu łacińskim), który z kolei zaczerpnął ją z Juliusza Afrykańczyka (s. 295). O ile bardziej prawdopodobne jest, że znajdowała się ona w jakimś dziele chronograficznym opartym (bezpośrednio lub pośrednio) na dziele Juliusza Afrykańczyka. Niewykluczone, że to właśnie ten autor jest źródłem wielu błędów powielanych przez późniejsze źródła, nie zaś anonimowy autor KA czy Jan Malalas. Możliwe także, że w istocie (jak sądzą niektórzy badacze) sam Malalas miał w rękach jakąś (zapewne skróconą) formę pracy Juliusza, którą w bezkrytyczny sposób łączył z innymi źródłami. Autor sam zresztą dostarcza mimochodem argumentów za takim rozwiązaniem (s. 324-325).

W końcu należy odnieść się do postulowanego przez autora dysertacji czerpania przy opisie panowania Cyrusa z przebiegu buntu Nika, który wybuchł w Konstantynopolu w 532 roku. Czy jednak rzeczywiście? Motyw wiania przez żonę odwagi w serce zniechęconego władcy funkcjonuje w kulturze, nie trzeba od razu doszukiwać się tu analogii ze

współczesnymi Malalasi wydarzeniami. Ponownie należałoby tu odwołać się do chronologii życia autora *Kroniki*. Jak powszechnie przyjmuje się w historiografii, Malalas księgi analizowane w dysertacji stworzył jeszcze w Antiochii, dopiero od XVIII księgi autor zmienia swą perspektywę na konstantynopolitańską, co wiąże się z przenosinami autora do stolicy w roku 532/533. Musiałoby to oznaczać, że autor w Konstantynopolu nie tylko swe dzieło ukończył, ale ponadto poważnie przerobił, aby nawiązać do wydarzeń późniejszych od powstania początkowych ksiąg dzieła i rzeczywiście doktorant sugeruje to we wprowadzeniu (s. 24). Szkopuł w tym, że byłaby to unikalna tego rodzaju „poprawka” autorska, podczas gdy w księgach 12-17 podobnych modyfikacji dotychczas nie wskazano, a przecież właśnie w partii dzieła dotyczącej wydarzeń bezpośrednio poprzedzających panowanie Justyniana takie „konstantynopolitańskie” uzupełnienia byłyby najbardziej oczekiwane. To kolejny argument za tym by *Kronikę* czytać jako całość. Stąd pomysł istnienia osobnego *Opowiadania o Bardanie i Cyrusie*, zbudowanego na wątkach związanych z panowaniem Justyniana (s. 328) jest wielce wątpliwy.

Słuszne jest przypuszczenie autora, że Malalas dysponował osobnym wykazem igrzysk (s. 356). Zgadza się także z tym, że Malalas często (czasami bardzo nieudolnie) próbował połączyć w jednej narracji przekazy różnych źródeł (s. 363, 368). Kolejnym, niezwykle cennym spostrzeżeniem doktoranta jest ponowne zwrócenie uwagi na trop łaciński, co bardzo trafnie autor dysertacji uzasadnia (s. 359, 361). W istocie wiele materiału zawartego w *Kronice* pochodziło zapewne ze źródeł łacińskich czy to bezpośrednio (do czego się skłaniam) czy to pośrednio. Wyróżnienie w materiale, z którego korzystał, biografii cesarskich jest również bardzo trafne, doktorant wyjaśnia też przekonywująco na tej podstawie nieścisłość Malalasa (s. 368).

Rozdział 5 związany jest z przekazem biblijnym, materiałem filozoficznym i teozoficznym. W związku z tym, że Malalas tworzył w okresie gorących sporów chrystologicznych, rozważania te powinny być szczególnie interesujące, zwłaszcza, że nie wiemy tak naprawdę z którą stroną sporu autor sympatyzował.

Autor dysertacji nadal usiłuje wykazać w tym rozdziale, że Malalas, przedstawiając materiał biblijny, opierał się na KA, mimo wielu różnic, np. datacyjnych, między oboma przekazami. Doktorant różnice te jednak bagatelizuje (s. 376-377), podkreśla zaś podobieństwa, które są pozorne. Również i w tej części doszukuje się w znanej nam formie KA braków w tekście, które widzi tam, gdzie opowieść Malalasa nie pokrywa się z *Barbarus Scaligieri* (s. 386, 397-398). Sporna jest również teza autora, która zakłada, że Malalas prawdopodobnie nie korzystał z Biblii (s. 407, 416, 461 – w tym miejscu już kategorycznie zaprzecza znajomości przez Malalasa Biblii). Autor trafnie wprowadza wykazuje wszelkie różnice między narracją biblijną a *Kroniką*, mogą one jednak wynikać z celowych zmian wprowadzonych przez Jana. Przykładowo na s. 409 doktorant uznał, że skoro Malalas w opowieści o Judycie nie wymienia Nabuchodonozora, lecz Kambyzesa (który był utożsamiany z tym pierwszym), jest to znak, że nie znał tekstu biblijnego. Niekoniecznie, autor mógł znać imię Nabuchodonozora, wiedzieć o jego utożsamieniu z Kambyzesem i podać tylko „historyczne” imię tego władcy. Malalas dobrze oddaje treść Księgi Izajasza (s. 415-416) czy streszcza wiernie Księgę Nehemiasza (s. 411-413) – tu autor dysertacji, przeświadczony o biblijnej ignorancji Jana, uważa, że antiocheńczyk znalazł ją nie w Biblii, lecz powtarza ją za jednym ze swych źródeł i tworzy skomplikowaną konstrukcję uzasadniającą istnienie skądinąd nieznaną *Historii biblijnej Justyniana* (s. 414-418). Nie będę tu powtarzał argumentów, które każą powątpiewać w wykorzystanie takiego źródła przez Malalasa.

Trafnie natomiast autor zauważa, że przy podawaniu informacji biblijnych Malalas wykorzystywał miejscową tradycję syryjską (s. 382). Ma też prawdopodobnie rację łącząc podanie o Gandubarosie z kompendium mitograficznym (s. 394-395). Dostrzec również

można ponownie wskazać na związki Malalasa ze źródłami łacińskiego, tym razem *Liber Generationis*, Owidiuszem czy Laktancjuszem (s. 398, 422, 461, 465, 469). Słusznie autor zwraca też uwagę przy opisie podziału świata na Epifaniusza (s. 405). Najbardziej wartościowa jest część, w której autor dysertacji wskazuje na pseudo-Epifaniusza jako źródło wykorzystane przez Malalasa (s. 438-449). Wywód doktoranta jest bardzo przekonujący i trafny. Nie budzi też moich wątpliwości jednoczesna konstatacja autora, że Malalas wykorzystywał również źródło przypominające zebranie poglądów filozofów. Konieczna jest w tym miejscu jednak pewna uwaga: doktorant podejrzewa, że Malalas nie miał w rękach całego pseudo-Epifaniusza, a jedynie passus dotyczący pogaństwa, nie jest jednak w stanie tego jednoznacznie stwierdzić dopóki nie dokona analizy późniejszych ksiąg Malalasa, dotyczących okresu wczesnochrześcijańskiego, co znów pokazuje, iż *Kronikę* należy traktować całościowo.

Ostatnia część rozdziału 5 dotyczy teozofii. To, że Malalas korzystał z niej nie budzi wątpliwości i wykazano to już dawno. Karkołomna wydaje się natomiast teza, że niezachowana do naszych czasów część teozofii, traktat teologiczny *O prawdziwej wierze* mógł być poświęcony materiałowi euhemeryckiemu (s. 466). Nie wiemy czym był ten traktat i nigdy pewnie się nie dowiemy, ale bardzo wątpliwym jest, aby składał się on z kompendiów. Tytuł jednoznacznie sugeruje, że był to traktat teologiczny (tego rodzaju prace zachowały się dość licznie do naszych czasów, nie mają one charakteru kompendium), być może (choć to tylko przypuszczenie) była to polemika antychalcedońska. Pod koniec V wieku (autor opacznie datuje ten traktat na początek tego wieku) zagrożeniem dla monofizycznej ortodoksji nie były bowiem środowiska pogańskie, a zwolennicy chalcedonizmu. Traktat taki zapewne też nie odnosił się do daty końca świata.

Na koniec należy wspomnieć o bardzo dużej liczbie błędów językowych, zarówno stylistycznych, jak i ortograficznych, o interpunkcyjnych nie wspomnę. Brak redakcji językowej mocno utrudnia lekturę pracy. Nie będę w tym miejscu tych błędów wyliczał, wydłużyłoby to bowiem niepotrzebnie recenzję. Sugeruję też, aby doktorant porzucił swoistą manierę używania niektórych zwrotów będących kalkami wyrażen z języków obcych, które czasem irytują, nie poprawiają natomiast czytelności pracy. Z zupełną beztróską autor podchodzi też do zapisu stuleci, czy też powoływania się na źródła, ich zapis jest dowolny (np. w przypadku Ewagriusza), niektóre odnośniki w przypisach są niestaranne lub nie pokrywają się z bibliografią (np. Sotiriadis 1988). Dobrze byłoby też gdyby autor szerzej wykorzystał istniejącą literaturę przedmiotu, przykładowo na s. 183 w nocie 562 autor przytacza kilka bardzo ogólnikowych pozycji dotyczących *Patrii*, pomija jednak dwie podstawowe prace na ten temat: G. DAGRON, *Constantinople imaginaire. Etudes sur le recueil des Patria*, Paris 1984 (chyba najlepsza praca o tym dziele) oraz A. BERGER, *Untersuchungen zu den Patria Konstantinopoleos*, Bonn 1988. Samo wprowadzenie Bergera do angielskiego tłumaczenia *Patrii* z 2013 roku jest bowiem niezwykle pobieżne.

Podsumowując, autor dysertacji przedstawił niezwykle cenną interpretację źródeł, które Jan Malalas wykorzystał przy pisaniu swej *Kroniki*. Autor posiada umiejętność stawiania celów badawczych i dowodzenia postawionych tez. Praca zawiera wiele trafnych spostrzeżeń i wniosków, które dostarczają nowych elementów do dotychczasowych ustaleń historiografii. Autor posiada bardzo dobre przygotowanie filologiczne i orientację w źródłach antycznych. Doskonale porusza się w literaturze klasycznej, najczęściej w przekonujący i krytyczny sposób wychwytuje paralele i zapożyczenia. Owocem tego jest wyróżnienie przez mgra Krzysztofa Hilmana kilku typów źródeł, z których Malalas korzystał: kompendium mitograficzne, periegeza Antiochii i diecezji Orientu, teozofia, zbiór poglądów filozofów. Wątpliwości budzą jedynie rozważania autora dotyczące tzw. *Kroniki Aleksandryjskiej*, w

tym przypadku opuszcza go krytycyzm i niepotrzebnie (i często bezpodstawnie) doszukuje się śladów powszechnego wykorzystania przez Malalasa tej pracy. Wszelkie moje uwagi krytyczne nie obniżają wszakże wysokiej oceny merytorycznej pracy, która, po niezbędnych poprawkach, powinna zostać opublikowana drukiem.

W konkluzji jednoznacznie stwierdzam, że recenzowana praca doktorska magistra Krzysztofa Hilmana w pełni odpowiada warunkom określonym w ustawie o tytule naukowym i stopniach naukowych i wnioskuję o dopuszczenie go do dalszego postępowania w przewodzie doktorskim.

dr hab. Rafał Kosiński, prof. UwB